

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

nr 53 marzec 2016

# PROSTO Z MOSTU



ANIOŁY

# SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: ANIOŁY

8

ANIOŁY W KOŚCIELE KATOLICKIM



10

ANIOŁY W CERKWI

13

„MAM NADZIEJĘ, ŻE MÓJ ANIOŁ  
STRÓŻ NIE OBRAŻA SIĘ NA MNIE”



4

MÓJ SZCZECIN



WYWIAD PROSTO Z MOSTU

15

„WARTO PROSIĆ BOGA, ABY  
PRZYMNOŻYŁ NAM WIARĘ”

POZOSTAŁE ARTYKUŁY

18

ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY -  
MODLITWA EKUMENICZNA Z PONAD  
120-LETNIĄ TRADYCJĄ

21

PROJEKT DOKTOR

24

OTWÓRZ BIBLIĘ

25

PATRZEĆ W TWARZ BOGA, CZYLI  
MUSICALOWI „NĘDZNICY”

28

POMACHAJ DO MNIE

30

BLIŻEJ NIEBA

32

KORESPONDENCJA Z SYDNEY:  
MARZENIA DZIADKÓW SIĘ SPEŁNIAJĄ

Nie wiem, czy był w tamtym pokoleniu jeszcze ktoś, kto aż tak silnie czuł sprawy małżeństwa i rodziny. Ktoś, kto w tej trójce, przy Prymasie Tysiąclecia, przy metropolicie krakowskim - późniejszym świętym papieżu, i przy biskupie szczecińsko-kamieńskim, nadążyłby za patrzaniem daleko w przyszłość, a jednocześnie był osadzony niezwykle mocno w codzienności - tak o abp. Kazimierzu Majdańskim mówił abp Andrzej Dzięga. Metropolita szczecińsko-kamieński odprawił 1 marca mszę św. w 100. rocznicę urodzin jednego ze swoich poprzedników. Przypominał też wtedy słowa abp. Majdańskiego: "Wrócił tu Kościół, wróciła tu Polska". Tak o Ziemiach Zachodnich mówił kiedyś pasterz Diecezji Szczecińsko-Kamieńskiej, który prowadził Kościół Rzymskokatolicki na tych ziemiach głównie w latach 80. To właśnie sylwetkę tego kapłana chcemy dziś przybliżyć czytelnikom, ponieważ był postacią zasłużoną nie tylko dla katolików, o czym przekona świadectwo osoby, która poznała biskupa w okresie jego pobytu w Łomiankach.

Coraz bliżej rocznica Chrztu Polski, o czym w dalekiej Australii pamięta nasza Polonia, a co zrelacjonuje nasz "korespondent". Mam nadzieję, że mimo treści, które bywają prosto z mostu, to tym razem czytelnicy poczują się też anielsko. Dlaczego? Odpowiedź za kilka stron.

Życzymy katolikom rzymskim i protestantom głęboko przeżytych Świąt Wielkanocnych, jednocześnie pamiętając o tych chrześcijanach, którzy rozpoczynają Wielki Post i 40-dniowe przygotowanie do świętowania. Prawosławni i grekokatolicy będą obchodzić święta w maju, i o tej czasowej różnicy, która wciąż dzieli Wschód od Zachodu, spróbujemy napisać więcej już za miesiąc.

Piotr Kołodziejski

*Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

#### **Autorzy**

Katarzyna Kręzątek (Kielce, Warszawa), Anna Linhart, Ewelina Piotrowska, Aleksandra Sławińska (Szczecin, Koszalin), Paulina Tarnowska, Jarosław Kaczmarczyk, Maciej Papke, Piotr Słomski, Roman Zięba, o. Maciej Biskup OP, ks. Janusz Bujak (Szczecin, Koszalin), ks. Wojciech Koładyński (Chojna), ks. Marcin Sęk TChr, ks. Mariusz Sokółowski SChr, ks. Piotr Ślizewski, ks. Kamil Żytczyński (Australia),

#### **Zastępcy redaktora naczelnego**

Ewelina Dmitrowicz-Pieczynska (Warszawa)  
Małgorzata Moraczewska

#### **Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejski

#### **Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

#### **Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

#### **Skład**

Agnieszka Sawicka  
[stobronka@wp.pl](mailto:stobronka@wp.pl)

#### **Korekta**

Ewelina Piotrowska

#### **Konsultacja teologiczna parafii**

**rzymskokatolickich:**  
ks. dr Andrzej Posadzy

**prawosławnej:**  
ks. Paweł Stefanowski

**ewangelicko-augsburskiej:**  
ks. Sławomir Sikora

#### **Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecinska.eu](http://www.szczecinska.eu)

Archiwalne numery do zobaczenia na: [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)  
Proszę zeskanować kod QR:



To jedna z najważniejszych postaci współczesnego Szczecina. 1 marca obchodziliśmy 100. rocznicę urodzin abpa Kazimierza Majdańskiego. Na Wydziale Teologicznym Uniwersytetu Szczecińskiego odbyła się sesja naukowa poświęcona temu kapłanowi, wcześniej Mszy Św. w intencji abp. Majdańskiego przewodniczył abp Andrzej Dzięga, metropolita szczecińsko-kamieński.

Poniżej tekst autorstwa Małgorzaty Miernik z Instytutu Świętej Rodziny w Łomiankach.

## „MÓJ SZCZECIN”

Tak mówił z sentymentem honorowy obywatel tego miasta, śp. ks. abp Kazimierz Majdański (1916-2007), którego stulecie urodzin wspominaliśmy 1 marca br.

Trzydzieści z tych stu lat oddał wraz sercem i całym apostołskim zaangażowaniem umiłowanej diecezji ze stolicą w Szczecinie, gdzie w 1979 r. powołał go papież Jan Paweł II. Wraz z jego posługą „nad Odrę i Bałtyk przyszło nowe”.

Kim był? Trzynastym dzieckiem ubogich i głęboko wierzących rodziców,



1979-04-08-Ingres ks. bp. Kazimierza Majdańskiego do Szczecina.  
Fot. Archiwum Instytutu Świętej Rodziny

wiernych Bogu i Ojczyźnie, Rozalii i Józefa Majdańskich, mieszkających pod Kaliszem w Małgowie, na ziemi, gdzie czczono Świętą Rodzinę. Tu miała swe źródło późniejsza troska o zdrową moralnie i duchowo rodzinę w Polsce. Z niej wyrósł kształtujący zdrowe pojęcie małżeństwa i rodziny Instytut Studiów nad Rodziną w Łomiankach, którego filia działała w Szczecinie oraz Instytut Świętej Rodziny.

Ksiądz Arcybiskup był człowiekiem wrażliwym na ludzkie cierpienie, sam go doświadczył w czasie II wojny światowej w obozie w Sachsenhausen i w Dachau, więziony jako kleryk. Był orędownikiem pojednania opartego na prawdzie i dialogu. Dał tego dowód, gdy przebaczył lekarzowi, który dokonywał na nim pseudomedycznych doświadczeń w obozie. Także w późniejszych latach potrafił pierwszy wyciągnąć rękę do zgody, przyznać się do błędu. Nieraz byłem tego świadkiem – czy to w szpitalu, czy w domu, w którym mieszkał w Łomiankach.

Gdy dawał świadectwo o przeżyciach obozowych, pytano: jak możliwe jest przebaczenie? Odpowiadał: „A czy można żyć bez przebaczenia? Jak można inaczej codziennie modlić się: «Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom?»”. Za wkład w dzieło pojednania polsko-niemieckiego, prezydent Republiki Niemieckiej przyznał mu w 1991 r. najwyższe odznaczenie państwowe, przyznawane obcokrajowcom: Wieki Krzyż Zasługi z Gwiazdą.

Od początku swojej posługi w Szczecinie budował wspólnotę, rodzinę diecezjalną, starał się jednoczyć różne środowiska. Powtarzał, że „w Szczecinie zawsze było razem: Kościół i Polska”. Człowiek trudnych dialogów, także z niewierzącymi, wyszkolony w warunkach obozowych, ale także pracujący w Watykańskim Sekretariacie dla Niewierzących i w Komisji EP ds. Dialogu z Niewierzącymi.

Przez wiele lat przyjaźnił się z Janem Pawłem II, którego poznał w Paryżu w 1948 roku i ich przyjaźń trwała do końca. Mieli wspólne zainteresowania problematyką rodziny. Nic dziwnego więc, że tak usilnie zabiegał, aby papież przyjechał do Szczecina i spotkał się z rodzinami z całej Polski. I tak stało 11.06.1987 r.

„Szczecin trzeba znać i miłować” – zachęcał w jednej ze swych homilii i sam to czynił już od początku swej pasterskiej posługi w tym mieście. Zachwycał się jego pięknem i zielenią.

Z pasją potrafił rozmawiać ze świeckimi: ludźmi nauki, lekarzami, historykami i prostymi ludźmi, robotnikami, stoczniovcami, a także wojskowymi





Abp Kazimierz Majdański z Janem Pawłem II. Fot. Archiwum Instytutu Świętej Rodziny

(szczecińską dywizję – 12 zmechanizowaną – z uśmiechem przedstawiał jako swoją dywizję). Znajdował z nimi zawsze wspólny język i kontakt. Starał się im pomagać i kierować. W Archiwum Państwowym w Szczecinie poznawał historię tej ziemi. Znał aktualną sytuację często pomijanego przez ówczesne władze miasta nad Odrą i Bałtykiem. W latach osiemdziesiątych bronił toru wodnego. Osobiście oglądał akwen wokół Szczecina, studiował mapy toru wodnego wraz z jego przepisami, aby mieć jasne argumenty w czasie rozmowy z władzami. Wdzięczny Bogu życie za ocalenie z obozu, stał się obrońcą życia na każdym etapie jego rozwoju. Zainicjował w diecezji duszpasterski program życia i miłości, mający na celu przede wszystkim odrodzenie rodziny chrześcijańskiej, a który z czasem wypowiedział się w Apelu Jasnogórskim, śpiewanym w diecezji: „Jasnogórska Matko Kościoła ocal miłość i życie!”

Wspierał w diecezji działalność parafialnych grup „Miłosierni wobec najmniejszych” i powołał Dom Samotnej Matki w Karwowie. Szanował godność i wolność każdego rozmówcy niezależnie od przekonań politycznych, wieku, wykształcenia. Znał cenę wolności okupionej cierpieniem, napisał w swoim świadectwie z lat obozowych (książeczka „Będziecie Moimi świadkami”), że wolność jest darem Boga i jest możliwa zawsze i wszędzie. Wolność synów Bożych, którzy mają jednego Ojca. Dał temu wyraz w trosce o strajkujących i internowanych robotników i ich rodziny w czasie stanu wojennego. Wiele osób przychodziło do Niego po radę, jak do Ojca, a Arcybiskup nawet w chwilach trudnych potrafił obudzić w nich nadzieję i optymizm. Był bardzo

konsekwentny w podejmowanych działaniach i wymagający najpierw od siebie, a potem od innych.

„Światło dla mojego Szczecina” – tak określiła posługę pasterską księdza Arcybiskupa Kazimierza Majdańskiego szczecińska lekarka. Ksiądz Arcybiskup miał charyzmat do dawania zielonego światła różnym inicjatywom, które służyły rozwojowi intelektualnemu, duchowemu, ogólnemu mieszkańców i miasta. Znany jest fakt obrony przed likwidacją Wyższej Szkoły Morskiej i zabiegi o powstanie Uniwersytetu Szczecińskiego, którego został pierwszym doktorem honoris causa.

Był kapłanem rozmiłowanym w liturgii i sprawowaniu Eucharystii. Wychowawcą kapłanów. Wiedział, jak ważne dla rozwoju diecezji jest zaplecze duchowe, dlatego podejmował wysiłki o budowę seminarium, nowych świątyń oraz o duszpasterstwo powołań, a także krucjatę modlitw o powołania kapłańskie. W tych modlitwach brała udział cała diecezja, a szczególny sposób, sprowadzone do Szczecina spod Jasnej Góry, Siostry Karmelitanki.

Z troski o rodzinę powstał ośrodek dla rodzin w Wisłęce na wyspie Wolin, służący rodzinom z diecezji i całej Polski.

Na zakończenie swojej posługi pasterskiej w diecezji, 24.03.1992 r. powiedział: „Niech za wszystko będzie uwielbiony Pan nasz i Zbawiciel, którego słowa



Spotkanie z dziećmi w Domu Biskupim. Fot. Archiwum Instytutu Świętej Rodziny

wziąłem jako zawołanie mojej posługi biskupiej: Pełnić wolę Twoją”.

Po zamieszkaniu na stałe w Łomiankach Ksiądz Arcybiskup nadal żywo interesował się teraźniejszością i przyszłością Kościoła nad Odrą i Bałtykiem. Rzadko bywał w Szczecinie. Przyjaciele z tych ziem odwiedzali go przy różnych okazjach w Łomiankach lub w Wisiełce, gdzie spędzał wakacje i w miarę sił służył głoszonemu słowem Bożym rodzinom przebywającym tam na rekolekcjach.

„Człowiek żyje tak długo, jak trwa pamięć o nim” – ten napis widnieje na dzwonie okrętowym, który wręczyła Księdzu Arcybiskupowi odwiedzająca go w Wisiełce delegacja kapitanów z Wyższej Szkoły Morskiej w Szczecinie. Trwa pamięć o Nim w Szczecinie, w Łomiankach, w Wisiełce i wszędzie tam, gdzie trwają Dzieła i Słowo, którym służył wszystkim.

(zobacz także: [ojciec.isr.org.pl](http://ojciec.isr.org.pl))

## ANIOŁY W KOŚCIELE KATOLICKIM

Tekst

**ks. Janusz Bujak, prof. US**

Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego  
wykładowca Wyższego Seminarium Duchownego  
w Koszalinie

Wiara w istnienie aniołów wynika z Pisma Świętego, które podaje nam imiona trzech spośród nich, zwanych archaniołami: Rafała, Gabriela i Michała. Biblia najczęściej nazywa aniołów posłańcami (hebr. malak, gr. aggelos, łac. angelus). I tak Bóg wysłał anioła do Hagar (Rdz 16,9), Gedeona (Sdz 6,14) oraz poucza proroków za pośrednictwem aniołów (Ez 40,3; Za 2,3).

Archanioł Michał jest obrońcą narodu izraelskiego (Dn 10,13; 12,1) i Kościoła katolickiego, dlatego w Kościele wcześniej rozwinął się jego kult, powstały sanktuaria, jak Monte Sant'Angelo. Uznano, że każdy kraj i miasto, tak jak każdy człowiek, ma swego anioła stróża.



Psalm 91, w wersetych 11-12, mówi: „Bo swoim aniołom dał rozkaz o tobie, aby cię strzegli na wszystkich twych drogach. Na rękach będą cię nosili, abyś nie uraził swej stopy o kamień”.

Również w Nowym Testamencie mamy wiele fragmentów mówiących o istnieniu aniołów. Archanioł Gabriel ogłasza Zachariaszowi, że jego żona Elżbieta urodzi mu syna (Łk 1,13), następnie zostaje on posłany do Maryi, której zapowiada, że pocznie i porodzi Zbawiciela świata (Łk 1,31).

Chrystusowi aniołowie towarzyszą przez całe Jego życie, poczynawszy od urodzenia (Łk 2,12), przez kuszenie na pustyni (Mk 1,13) i modlitwę w Ogrodzie Oliwnym (Łk 22,43).

W czasie swej ziemskiej misji Chrystus podkreśla, że każde dziecko ma swego anioła stróża: „Strzeżcie się, żebyście nie gardzili żadnym z tych małych; albowiem powiadam wam: Aniołowie ich w niebie wpatrują się zawsze w oblicze Ojca mego, który jest w niebie” (Mt 18,10). Chrystus zapowiada również, że gdy powróci w chwale, zadaniem aniołów będzie zgromadzenie wszystkich ludzi na sąd (Mt 13, 24-30) i oddzielenie dobrych od złych (Mt 13, 49-50).

Po Jego zmartwychwstaniu aniołowie czuwają przy Jego grobie i ogłaszają dobrą nowinę niewiastom (Łk 24, 4-6).

W Wyznaniu wiary z Nicei (325 rok) mamy potwierdzenie wiary Kościoła w istnienie aniołów: „Wierzę w jednego Boga, stwórcy nieba i ziemi, wszystkich rzeczy widzialnych i niewidzialnych”.

Również w liturgii Mszy Św. na zakończenie prefacji wielbimy razem z aniołami Boga słowami z Iz 6,1-3: „Święty, święty, święty Pan Bóg Zastępów” .

Również szatan jest aniołem, ale upadłym, tzn. takim, który został najpierw stworzony przez Boga jako dobry anioł, a następnie odrzucił Boga i Jego Królestwo (Rdz 3,5; J 8,44; 1J 3,8).

W kościołach odmawia się czasem modlitwę do Michała Archanioła. Zaczyna się od słów: "Święty Michale Archaniele! Wspomagaj nas w walce, a przeciw zasadzkom i niegodziwości złego ducha bądź naszą obroną..." Ta modlitwa ma być dla nas duchową obroną przed szatanem, a Michał Archanioł jest patronem walki ze złem. Jego imię oznacza z hebrajskiego 'Któż jak Bóg' i to właśnie ten

anioł miał jako pierwszy wystąpić przeciwko Lucyferowi, który zbuntował się przeciwko Bogu. O walce z szatanem szerzej zapewne napiszemy w jednym z kolejnych numerów "Prosto z mostu. Młodzi...Ekumenizm...Bóg".

**Bibliografia:**

Cz.S. Bartnik, Dogmatyka katolicka, t. I, Lublin 1999, s. 445-493.

Katechizm Kościoła Katolickiego nr 328-336; 391-395.

P. Descouvemon, Przewodnik po trudnościach wiary katolickiej, Kraków 1998, s. 319-323.

## ANIOŁY W CERKWI

Tekst

**Maciej Papke**

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Cerkiew Prawosławna wyznaje angelologię, czyli naukę o aniołach, którą czerpie z autorytetu Pisma Świętego. Świat anielski duchowy, zarówno duchów złych i dobrych, jest oczywistością dla prawosławnego chrześcijanina.

Aniołowie są istotami niższymi od Boga i od Niego całkowicie zależnymi. Słowo 'anioł' - z języka greckiego angelos - oznacza 'posłaniec', 'zwiastun'. W niniejszym artykule nie jest możliwym opisanie nawet zrębów nauki o aniołach. Należałoby omówić występowanie aniołów w Biblii, stworzenie aniołów, ich naturę, liczbę i hierarchię anielską, służbę aniołów, omówić służbę Anioła Stróża, opisać ukazywanie się tych istot, a także upadek niektórych z nich.

Chcąc jednak ukazać żywy kult aniołów w prawosławiu, można to uchwycić pokazując wiarę w obecność i działanie tychże podczas Boskiej Liturgii (mszy św.). Wcześniej jednak dla wprowadzenia, należy przyrzeć się hierarchii anielskiej. Pierwszy biskup Aten - święty Dionizy Areopagita (zm. około 96r.) ukazał anioły w swej książce „Niebieska hierarchia” w trzech zastępach, które podzielił na trzy stopnie w zależności od pełnionej służby oraz bliskości, w jakiej stoją przed Majestatem Bożym.

### **Hierarchia Wyższa:**

Serafiny (Serafini) – stoją najbliżej Świętej Trójcy a imię ich oznacza 'płomienny', 'ognisty';

Cherubiny (Cherubini) – imię ich oznacza rozumienie, posiadanie wiedzy, nazywane są 'wielookimi';  
 Trony – poprzez nie Bóg objawia swą wielkość i mądrość.

**Hierarchia Średnia:**

Panowania – objawiają i uczą ludzi, jak panować nad swoimi uczuciami, jak ciało podporządkować duchowi;

Moce – poprzez nie Bóg tworzy cuda i znaki dla ukazania Swojej chwały. Są one dane również na pomoc ludziom strudzonym;

Władze – mają moc ochraniać ludzi przed demonami.



Gabriel i Michał. Fot. Maciej Papke

### **Hierarchia Niższa:**

Zwierzchności – kierują losami ludzi i królestw;

Archanioły – zwiastuny, przekazują ludziom tajemnice Boże i umacniają wiarę;

Anioły – są to istoty bezcielesne, najbliższe ludziom. Aniołowie są nazywani „Stróżami”.

Podczas liturgii prawosławnej, w wielu jej miejscach, daje się wyraz przekonaniu, że aniołowie i ludzie tworzą jeden Kościół, a Bóg odbiera chwałę od jednych i drugich. Ojcowie uczą, że kapłana sprawującego na ołtarzu świętą Liturgię otaczają anioły. Podczas Małego Wejścia (część Liturgii) kapłan odmawia modlitwę: „Panie i Władco, Boże nasz, Ty ufundowałeś na Niebie chóry i wojska aniołów i archaniołów na służbę Twojej chwały, uczyni, aby razem z nami weszli także i aniołowie, współofiarujący i współwystawiający Twoją dobroć.” Innym momentem jest modlitwa podczas śpiewania Trisagionu (gr. triságios - trzykroć święty, hymn pochwalny na cześć Trójcy Świętej), w której kapłan mówi: „Święty Boże, Który przebywasz wśród świętych, Którego Trójświętym głosem opiewają serafini i wychwalają cherubini, Którego adorują wszyscy aniołowie przyjmij również i z naszych grzesznych ust hymn najświętszy.”

Podczas kolejnej części liturgii, zwanej Wielkim Wejściem, śpiewany jest piękny Hymn cherubinów (Cheruwimska pieśń): „My, którzy w sposób niepojęty cherubinów przedstawiamy i Dawczyni Życia - Trójcy trójświęty hymn z nimi śpiewamy, odrzucimy teraz wszelką życiową troskę. Abyśmy podjęli Króla Wszechrzeczy, któremu niewidzialnie oddają hołd zastępy aniołów”. Wyśpiewanie tego hymnu jest zespoleniem hierarchii niebieskiej z rodzajem ludzkim - lud, naśladując cherubinów, może połączyć się z nimi w trójświętym Alleluja, a kapłan w tym czasie modli się, podkreślając, że służba Bogu, noszonemu na tronie cherubinów, Panu serafinów i Królowi Izraela jest wielka i straszna nawet dla samych mocy niebieskich.

Kolejnym miejscem w liturgii, gdzie Cerkiew odnosi się i wspomina aniołów, jest moment przed kanonem eucharystycznym, kiedy to kapłan dziękuje Bogu za tę ofiarę, „którą z rąk naszych raczysz przyjąć, chociaż stoją przed Tobą tysiące archaniołów i dziesiątki tysięcy aniołów, cherubini i serafini sześćskrzydli, wielkoocy, unoszący się skrzydlaci zwycięską pieśń śpiewając, wołając, wzywając i głosząc” - i wtedy chór śpiewa Sanctus, a podczas tego śpiewu kapłan mówi dalej po cichu: „Z tymi błogosławionymi mocami i my wołamy i mówimy: Święty jesteś i najświętszy (...)”.

Po Przeistoczeniu podkreśla się (jeszcze raz), że Bogurodzica jest czcigodniejsza od cherubinów i bez miary dostojniejsza od serafinów. A w ektenii (rodzaj litanii, obecnej w Boskiej Liturgii w Kościołach wschodnich) pokoju prosi się

natomiast o anioła pokoju, wiernego przewodnika, stróża naszych dusz i ciał.

Cerkiew sprawuje też liturgię św. Bazylego Wielkiego (jeden z porządków sprawowania Boskiej Liturgii w rycie bizantyjskim). Podczas jednej z modlitw motyw anielski brzmi: „Chwałą też Ciebie aniołowie, archaniołowie, trony, panowania, zwierzchności, władze, potęgi i wielooczni cherubini, Ciebie otaczają naokoło serafini, mający po sześć skrzydeł, skrzydeł których dwoma zakrywają swoje twarze, dwoma zaś nogi, a dwoma latają i wołają ciągle jeden do drugiego w nieustannym uwielbieniu zwycięską pieśń śpiewając.”

## „MAM NADZIEJĘ, ŻE MÓJ ANIOŁ STRÓŻ NIE OBRAŻA SIĘ NA MNIE”

Tekst

**ks. Sławomir Sikora**

parafia ewangelicko-augsburska

w Szczecinie

Pamiętam, jak będąc wikariuszem w Poznaniu, opowiadałem mojemu proboszczowi o incydencie, jaki mi się przydarzył w czasie podróży. Wsiadając z pociągu z ciężką torbą, straciłem równowagę i niewiele brakowało, a wpadłbym między pociąg a peron. Ksiądz, którego traktowałem jak swojego duchowego ojca, skomentował: „Dobrze, że Anioł Stróż księdza ochronił”. Byłem zupełnie zaskoczony taką odpowiedzią, gdyż spodziewałem się, że usłyszę: „Dobrze, że Bóg nad księdzem czuwał”. Wykorzystałem wtedy okazję, abyśmy porozmawiali na ten temat.

Zanim przedstawię ewangelickie podejście do aniołów, kilka ogólnych informacji. W Piśmie Świętym mamy ponad 300 fragmentów, które mówią o aniołach. Można zauważyć, że pełnią one dwie główne funkcje. Szczególnie w Księdze Proroka Izajasza mamy ukazany niebiański orszak, składający się z serafów otaczających tron Boga. Anioły są przedstawione jako duchowe stworzenia Boże, których zadaniem jest usługiwanie Bogu, głoszenie Jego chwały i majestatu, śpiewanie hymnów pochwalnych przez chóry anielskie. Drugi kontekst, w jakim są ukazane, to anioł czyli 'angelos' – wysłannik, zwiastun, ten który przekazuje wieści. Najbardziej znanym jest Gabriel, który przekazał Maryi, że urodzi Syna i nada mu imię Jezus. W historii Bożego



Narodzenia również pojawiają się chóry anielskie, które zwiastują pasterzom Dobrą Nowinę. Anioł mógł również umacniać, o czym pisze Ewangelia wg św. Łukasza w kontekście modlitwy Jezusa w Getsemani. W takim przedstawionym dotychczas zakresie, anioły również występują w tradycji ewangelickiej. W naszych przedstawieniach bożonarodzeniowych dzieci grają rolę aniołów.

W jednym z pierwszych numerów naszej gazety pisałem w artykule „Anioł nie musi być kobietą” o dylematach naszego syna, który nie chciał grać postaci Gabriela, stwierdzając, że to zadanie dla dziewczynek. Dopiero wyjaśnienie mu, że imię anioła znaczy 'Bóg jest moją siłą', 'wojownik Boży' przekonało go do zagrania tej roli. Najtrudniejsza jest do rozstrzygnięcia sprawa Anioła Stróża, którą poruszyłem w rozmowie z moim duszpasterzem w Poznaniu. Można znaleźć fragmenty biblijne, które świadczą o przekonaniu autorów poszczególnych ksiąg, że aniołowie roztaczają nad człowiekiem swoją opiekę (choćby Psalm 34 i 91). Są dzisiaj tacy ewangelicy, którzy jako rodzice, uczą swoje małe dzieci modlitwy „Aniele Boży, stróżu mój ...”. Wydaje się, że dziecko łatwiej sobie wyobrazi, że realnie czuwa nad nim przyjazny anioł, niż trudny do wyobrażenia sobie Bóg. Nie znam żadnego uzasadnienia, aby taki sposób wychowywania w wierze zabraniać, jako niezgodny z tradycją biblijną, która w kościele ewangelickim jest rozstrzygająca. Z resztą, jak się okazało, mój ojciec duchowy, ewangelicki duchowny z Poznania, do końca swych dni wierzył, że strzeże go Anioł Stróż. Oczywiście nie kłóciło się to z przekonaniem, że to Bóg jest naszą siłą, tarczą, warownym grodem i ochroną. Anioł nie jest przecież samodzielnym stworzeniem, który działa z własnej inicjatywy. Jest tylko posłańcem Boga, który wykonuje swoje powinności.

Jak widać, co do przekonania o opiece nad nami Anioła Stróża, podejście ewangelików jest różne. To jest dosyć charakterystyczne dla luteranizmu, że w takich sprawach mamy prawo do własnego zdania. Osobiście nigdy nie wychowywałem swoich dzieci w przekonaniu o opiece aniołów nad nami. Wolałem opowiadać im historie biblijne. Bóg jako kochający Ojciec, Jezus jak Dobry Pasterz, Bóg jako Światło, Chleb Życia – to są obrazy, które bardzo mocno przemawiają do dzieci. Mam nadzieję, że mój Anioł Stróż nie obraża się na mnie, jeśli w chwilach, kiedy uświadamiam sobie, że uratowany zostałem od wypadku, podnoszę swój wzrok ku niebu i wołam „Dzięki Ci, Boże!”.

# „WARTO PROSIĆ BOGA, ABY PRZYMNOŻYŁ NAM WIARY”

Rozmawiał  
**Piotr Kołodziejski**  
parafia rzymskokatolicka  
pw. Matki Boskiej Jasnogórskiej w Szczecnie



Fot. Archiwum prywatne

Justyna Strabel przez 5 lat była członkinią scholi „Dwudziestki” w Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa, przez kolejne 5 lat była jej kierowniczką. Wraz z nią tworzyła oprawę muzyczną na mszach studenckich w każdą niedzielę o godz. 20:00. W tym czasie Duszpasterstwo Akademickie „W Sercu” u chrystusowców prowadził ks. Andrzej Trojanowski, a potem ks. Zbigniew Regucki. Dziś studentów prowadzi ks. Marcin Sęk i choć schola ma już nowych liderów, to Justyna wciąż jest blisko sanktuarium. W lutym można było posłuchać jej utworów podczas minikoncertu w sanktuarium. Promowała swoją płytę, którą nagrała w 2015 roku. Jak napisała na okładce, to było jej marzeniem. A spełniło się zupełnie nieoczekiwanie. Anonimowe osoby powiedziały jej, że wynajęły studio, aby mogła nagrać płytę. I tak się zaczęło. Efektów można już posłuchać na wydanym krążku.

**Piotr Kołodziejski: Rozpoczęłaś przygodę z Sercem Jezusowym w 2002 roku, kiedy duszpasterzem akademickim został ks. Andrzej Trojanowski. Dziś, po czternastu latach wyszła pierwsza Twoja płyta. Pewnie nie ostatnia?**

Justyna Strabel: Mam nadzieję, że nie ostatnia.

### **Płyta nosi tytuł „Effatha”. Co na niej znajdziemy?**

Na tej płycie są pieśni, które zrodziły się głównie podczas modlitwy w moim sercu. Kiedy biorę Pismo Święte do ręki, staram się je rozważać i modlić się danym mi Słowem. I czasami jest tak, że do Słowa, które tkwi we mnie wiele lat, w pewnym momencie przychodzi jakaś melodia, muzyka, która zaczyna pasować. W taki sposób powstają pieśni. Bardzo często tekstem pieśni jest właśnie Słowo Boże.

### **Do Serca [potoczna nazwa Sanktuarium Najświętszego Serca Pana Jezusa w Szczecinie - red.] przysłaś jeszcze jako studentka. Miałaś jakieś przygotowanie muzyczne, czy to taki talent wrodzony?**

Można powiedzieć, że jest to talent. Traktuję śpiewanie jako dar od Boga. Wierzę, że Pan dał mi go po to, żebym mogła Jemu służyć i Jemu śpiewać. Oczywiście pracowałam nad jakością śpiewu w scholi i w chórze Vox Cordis, gdzie mieliśmy lekcje emisji głosu. Nie skończyłam jednak żadnej szkoły muzycznej. Śpiewam za to z serca, bo ja po prostu kocham śpiewać.

### **Czyli nie trzeba być po specjalnych studiach muzycznych, żeby śpiewać w scholi, w chórze, a potem nawet nagrać płytę?**

Nie, po prostu wystarczy chcieć śpiewać i mieć podstawowe umiejętności, a cała reszta przychodzi sama.

### **Śpiewać to jedno, a czy łatwo modlić się śpiewem?**

Myślę, że to nie jest takie proste. Jednak trudne jest tylko wtedy, gdy liczymy na siebie. Mój sposób na to, by modlić się śpiewem, to zawsze najpierw modlitwa prośby do Boga. Na próbach scholi czy przed zaśpiewaniem psalmu zawsze wewnętrznie modlę się do Pana, aby dał mi Ducha Św., żebym mogła modlić się tym śpiewem i tym Słowem. Ja po prostu całkowicie ufam, że tak się dzieje. Wierzę w to, że Pan mi daje taką łaskę i myślę, że tylko wtedy modlitwa jest możliwa.

### **Często schole wpadają w taką pułapkę, że skupiają się tylko na śpiewie, a zaniedbują modlitwę, formację i potem różnie to się kończy?**

Schola to grupa ludzi, która ma służyć śpiewem na Mszy Świętej. Służyć, czyli śpiewać tak, aby lud mógł włączyć się w ten modlitewny śpiew. Eucharystia nie jest miejscem, gdzie przychodzę po to, żeby zaśpiewać perfekcyjnie i być „gwiazdą”. Celem takiej „śpiewaczej” służby jest po prostu uwielbienie naszego Pana - Jezusa Chrystusa. Nie da się tego zrobić bez Ducha Świętego i bez pewnej pokory, świadomości tego, że ja tu jestem po to, żeby służyć, nie po to, żeby zwracać na siebie uwagę. Jestem po to, żeby swoim śpiewem zwracać uwagę na Tego, któremu śpiewam.

**Można powiedzieć, że wy mieliście trochę łatwiej, bo oprócz tego, że tworzyliście scholę to również duszpasterstwo akademickie. Mieliście swojego duszpasterza akademickiego. W takiej sytuacji chyba łatwiej o formację?**

Trzeba przyznać, że ks. Andrzej jest moim mistrzem modlitwy. Modlimy się razem przed Panem wiele lat. Dzięki temu powstała między nami taka więź duchowa. Chodzi o to, że rozumiemy się bez słów i właściwie zawsze wiemy co i w jaki sposób należy zaśpiewać. To po prostu płynie z serca. Myślę, że to bardzo ważne. Każda modlitwa, nie tylko śpiewem, ma większą wartość, kiedy włączamy w nią nasze serce, naszą miłość. To jest podstawa. Nawet ważniejsza niż to czy śpiew jest perfekcyjny i wspaniały. Można śpiewać przepięknie, mieć niesamowitą emisję głosu, wyzwać z siebie jakieś niesamowicie wysokie, przepiękne dźwięki. Ale jeśli w tym nie ma służby, pokory, świadomości dla Kogo się śpiewa, Komu się służy, to choćby to był śpiew najpiękniejszy, to mam wrażenie, że Panu bardziej podoba się ten, który przez dany talent wypływa z serca, z miłości do Niego.

**Schole zwykle są, po kilku latach przemijają, a Ty, mimo że zakończyłaś współpracę ze scholą, cały czas od czternastu lat jesteś blisko tego duszpasterstwa. Co tak mocno Cię tu trzyma?**

Można powiedzieć, że kościół Serca Jezusowego stał się moim domem. Ja naprawdę czuję się w tym kościele jak w swoim domu. Poza tym, ks. Andrzej jako Chrystusowiec nie wyemigrował za granicę. Posługuje w Poczerninie, niedaleko Szczecina i odprawia w Sercu, w ostatnie wtorki miesiąca nabożeństwa z prośbą o uwolnienie osób zniewolonych, opętanych. Dla mnie tym większą radością było to, że nadal mogę śpiewać i modlić się razem z nim. Postanowiliśmy, że chcemy trwać dalej razem na tej modlitwie. Książd modli się słowem, a my – schola, modlimy się śpiewem. W taki sposób trwamy we wspólnej modlitwie już wiele lat.

**Kiedy można was spotkać?**

W każdy ostatni wtorek miesiąca. Msza św. jest o godzinie 18:30, a po niej nabożeństwo, na które wszystkich serdecznie zapraszam.

**Jak nie dać się złapać w pułapkę przychodzenia na Mszę św. dla oprawy muzycznej, a nie dla samej modlitwy?**

Myślę, że trzeba prosić Pana o wiarę, bo to jest źródło właściwego przeżywania Eucharystii. Msza św. to nie mile spędzony czas na słuchaniu pięknego śpiewu, który „podnosi” jej atrakcyjność. Jezus Chrystus jest taki sam w każdej Eucharystii bez względu na to, czy jest ona pięknie oprawiona muzycznie czy nie. On jest zawsze taki sam: Żywy, Kochający, Obecny... A jeśli spostrzeżesz, że przychodzisz na Mszę Św. tylko po to, żeby posłuchać jak pięknie schola

śpiewa, to prosz gorąco Boga, żeby przymnozył ci wiary, abyś doświadczył gęłbokiego, osobistego spotkania z Jezusem Chrystusem. Po raz kolejny widać jak ważna jest modlitwa, zawsze modlitwa, modlitwa z wiarą, modlitwa serca.

**Myślisz, że gdyby nie było ks. Andrzeja też przeżywałabyś Twoją przygodę tutaj, z Sercem?**

Dobre pytanie. Być może tak, tylko nie wiem czy potoczyłaby się tak jak teraz. Nie wiem czy byłyby ostatnie wtorki miesiąca, ale wiem, że śpiewałabym dalej. Nawet gdyby to nie było Serce, to na pewno znalazłby się inny kościół, gdzie chciałabym posługiwać śpiewem. Zresztą, służę w mojej szczecińskiej parafii Przemienienia Pańskiego, tam również śpiewam.

**Tytuł płyty „Effatha”, jest też jakoś związany z Twoim otwieraniem się?**

Tak, Effatha właśnie dlatego, że był w moim życiu taki czas, kiedy bardzo świadomie przyjąłam Jezusa Chrystusa do mojego życia. Powiedziałam Mu wtedy te słowa: „Oddaję Ci moje życie Panie, chcę, żebyś Ty nim kierował. Zrób ze mną co zechcesz, ja chcę być cała Twoja”. Od tamtej pory ta modlitwa towarzyszy mi codziennie, bo ja codziennie chcę spotykać Boga, przeżywać Jego obecność w moim życiu. Myślę, że nie zawsze mi to wychodzi... Ale ja Go naprawdę szukam i wierzę, że nawet jeśli Go nie czuję, nie widzę, kiedy jest czasami oschłość, to i tak On zawsze jest przy mnie, zawsze ten sam. To ja jestem zmienna, emocjonalna, ale On jest zawsze Ten sam: Łagodny, Cierpliwy, Miłosierny...

**Oby więcej takich liderów scholi w Szczecinie, dziękuję ci bardzo.**

Dziękuję.

## ŚWIATOWY DZIEŃ MODLITWY - MODLITWA EKUMENICZNA Z PONAD 120-LETNIĄ TRADYCJĄ

Tekst  
Uczestniczki

Co roku na całym świecie, w tym także w różnych miastach w Polsce, organizowane są ekumeniczne nabożeństwa w ramach Światowego Dnia Modlitwy. Warto zaznaczyć, że jest to inicjatywa z ponad 120 letnią tradycją.



Pierwszą wspólną modlitwę kobiet w intencji biednych, bezrobotnych, pokrzywdzonych na skutek wojny domowej w Ameryce Północnej i napływu ubogich emigrantów z Europy i Azji, zainicjowała w 1887 r. Mary Ellen James z Kościoła Prezbiteriańskiego. Od 1927 r. był już obchodzony jako Światowy Dzień Modlitwy Kobiet. Od tego czasu liturgia ŚDMK opracowywana jest kolejno przez chrześcijanki różnych krajów. W Polsce pierwsze nabożeństwo odbyło się 4 marca 1927 r. w Kościele Baptystycznym w Łodzi, a od 9 marca 1962 r. regularnie co roku odbywają się w Polsce ekumeniczne nabożeństwa Światowego Dnia Modlitwy Kobiet, i obejmują coraz szersze kręgi wyznawców różnych Kościołów w wielu miastach. Od 1992 roku w pracach przygotowawczych i nabożeństwach ŚDM bierze czynny udział Polski Związek Kobiet Katolickich (dane podaję za [www.ekumenia.pl](http://www.ekumenia.pl) - oficjalna strona Polskiej Rady Ekumenicznej). Również w Szczecinie nabożeństwa ekumeniczne prowadzone przez kobiety różnych wyznań, na podstawie liturgii przygotowywanej co roku przez panie z innych krajów, organizowane są z inicjatywy parafii ewangelicko-augsburskiej już od kilkunastu lat. Poniżej przedstawiam tekst, w którym uczestniczki i prowadzące nabożeństwo opisały wspólną tegoroczną inicjatywę. Drodzy Czytelnicy! Nie pozostaje mi nic innego, jak tylko zachęcić Was, abyście byli z nami w przyszłym roku. Dla mnie jest to niezwykła liturgia, która przenosi nas najczęściej w inny świat, który pod wieloma względami diametralnie różni się od naszej polskiej rzeczywistości. Jest to jednak świat, w którym chrześcijanie, kobiety i mężczyźni, doświadczają bliskości i miłości Boga.



Fot. Archiwum prywatne

Jak co roku w Szczecinie, w wirydarzu kościoła Świątej Trójcy, w pierwszy piątek marca, odbyło się nabożeństwo Światowego Dnia Modlitwy. Liturgię przygotowaną przez kobiety z Kuby poprowadziły panie różnych wyznań: ewangelicko-metodystycznego, rzymskokatolickiego, zielonoświątkowego i ewangelicko-augsburskiego. Uczestników nabożeństwa już w drzwiach witały kwiaty w kolorach kubańskiej flagi: białym, czerwonym i granatowym. Przedstawicielkami Kuby były trzy pokolenia kobiet, które wносиły na ołtarz Biblię, owoce i warzywa, świecę, trzcinę i marakasy – symbole nawiązujące krótko do ich życia i codzienności na Kubie. Na początku nabożeństwa, mieliśmy okazję poznać najważniejsze informacje o Kubie, jej mieszkańcach i historii w czym pomogła prezentacja multimedialna. W trakcie spotkania śpiewaliśmy pieśni tradycyjne i te pochodzące z Kuby.

Kazanie wygłosiła dk. Izabela Sikora, która przypomniała nam o tym, że jeżeli ktoś zatraskuje przed nami drzwi, jeżeli chce umniejszyć naszą wartość, wypchnąć poza margines, pokazać nam w ten sposób, że nie mamy dla niego wartości, pamiętajmy, że mamy Boga, który objawił się nam w Chrystusie, Boga, który przywraca i nadaje godność, dla którego nikt nie jest za mały, zbyt słaby, zbyt nieważny. Boga, który powiedział: „przyjmując dzieci, mnie przyjmujecie”. On utożsamiał się z tymi najbardziej bezbronniymi, on nadał człowiekowi prawdziwą wartość.

Nabożeństwo miało charakter wielopokoleniowy, ponieważ uczestniczyły w nim dzieci i młodzież, które zaśpiewały swoją pieśń, a zebrana ofiara w tym roku została przeznaczona na pomoc w leczeniu choroby nowotworowej rocznego Piotrusia z Gryfina.

Po nabożeństwie odbyło się spotkanie przy stole zastawionym kubańskimi specjami tj. lemoniadą, kawą, owocami i ciastami.

Nabożeństwu i spotkaniu towarzyszyła wyjątkowa rodzinna atmosfera, którą wszyscy mogli zanieść do swoich domów.



Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia). Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin w każdą niedzielę o godzinie 6.00. Od stycznia 2013 roku audycja o godzinie 6 rano. (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego). Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali> Piotr Kołodziejcki, **Zapraszam!**

Proszę zeskaŃnować kod QR

**RADIO  
SZCZECIN**  
92.0 fm



audycja  
katolicka **NIEDZIELA**  
informacje  
zdjęcia  
wideo **RELIGIA  
NA FALI**

[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

NIEDZIELA GODZ. 6.00

# PROJEKT DOKTOR

Tekst

**Arletta Kozłowska,**

**Ewa Mikołajczak**

Duszpasterstwo Akademickie ODA

u szczecińskich chrystusowców

Nowy semestr, a co za tym idzie - nowe plany naukowe. Ale my nie do końca o nauce. Między wejściówką a kolokwium, 1. marca 2016r. ruszyła akcja „Projekt Doktor”.

Dlaczego właśnie o sprawach związanych z medycyną chcemy mówić jeszcze więcej?

Bycie medykiem nie polega na znajomości jedynie wytycznych i norm, stąd pomysł na serię spotkań kierowanych do młodych lekarzy i studentów kierunków medycznych, którzy czują niedosyt rozmów na temat etyki w zawodzie lekarza. Mamy świadomość, że obrana przez nas droga jest nie tylko ciężką pracą, ale przede wszystkim powołaniem i służbą drugiemu człowiekowi. Aby jak najlepiej je wypełniać, musimy już teraz uczyć się wrażliwości, zrozumienia oraz szacunku do naszych pacjentów, dlatego planujemy spotykać się z lekarzami – praktykami, którzy mogliby podzielić się z nami swoim doświadczeniem i służyć dobrą radą w kwestii kontaktów z pacjentami.

Jako pierwszy w Kawiarence Akademickiej gościł prof. dr hab. n. med. Wenancjusz Domagała, patomorfolog, były rektor Pomorskiej Akademii



Fot. Jan Białek

Medycznej, współautor książki, która ze względu na swoje gabaryty nie nadaje się na lekturę do poduszki, jednak mimo tego ograniczenia jest doskonale naszym studentom znana: „Patologia: znaczy słowo o chorobie”. Zainteresowanie spotkaniem było ogromne. Kawiarenkę odwiedziło ok. 130 osób. Niezmiernie cieszymy się z tak dużej liczby gości!

Temat seminarium brzmiał: „Człowiek chory – kłopot czy klejnot”. Jak pomóc osobie chorej? Jak wytrwać? Jak ulżyć jej cierpieniu fizycznemu, ale przede wszystkim psychicznemu?

Pan profesor mówił, że niekiedy wystarczy po prostu być. Nic nie mówić. Usiąść obok i dotrzymać towarzystwa. Pokazać tej osobie, że nie jest w swoim cierpieniu sama, że ma wsparcie, że jest kochana. Gdy poważna choroba dopada człowieka, zmienia się życie całej jego rodziny i ludzi go otaczających. Pojawia się ból i cierpienie, trzeba podporządkować się wizytom w szpitalu, często zrezygnować z pracy. Można odnieść wrażenie, że życie się wali. Początkowo wszyscy współpracują, pomagają, ale z czasem drogi bliskich się rozmiągają, większość traci siły...

Pan profesor, podając przykłady ze swojego życia oraz literatury, przybliżył nam temat cierpienia i uczynił go choć trochę bardziej zrozumiałym. Cytował autorkę książki „Dostojeństwo choroby”, France Pastorelli, która zmagала się z nieuleczalną wadą serca. Zwrócił uwagę na niewygodne aspekty życia związane z niepełnosprawnością i utratą samodzielności. Podkreślił wyjątkowość i świętość życia ludzkiego, a także dotknął trudnego tematu eutanazji. Spotkaniu towarzyszyła idea św. Jana Pawła II, zawarta w Encyklice „Evangelium vitae” i liście apostoelskim o chrześcijańskim sensie ludzkiego cierpienia - „Salvifici doloris”. Wszystkie te zagadnienia rozpatrywaliśmy również z perspektywy osoby niewierzącej – onkologa, profesora paryskiego uniwersytetu, autora książki „Eutanazja czy życie aż do końca” – Luciena Israëla.

Choroba jest tajemnicą, która nas, ludzi, może przerastać. Ale może również wiele nauczyć, jednoczyć rodziny, być okazją do rozmów, których często brakuje w całym naszym zabieganiu. A towarzyszenie choremu w doświadczaniu krzyża jest wyjątkowym aktem miłości, bo pięknie jest sprawiać, by druga osoba odchodziła w pokoju. To pomoże ukoić ból jego najbliższych i dać nadzieję. Profesor zwrócił szczególną uwagę na to, że cierpiący człowiek może być szansą dla zdrowych i uczyć ich innego spojrzenia na życie. Zaznaczał kilkakrotnie, jak ważnym jest, żebyśmy byli profesjonalni. Nie udawali wszechwiedzących i nieomylnych. Żebyśmy zdobyli zaufanie pacjentów, aby wiedzieli, że robimy wszystko by im pomóc i dzięki temu czuli się bezpiecznie. A przede wszystkim, żebyśmy znajdowali dla naszych pacjentów czas na rozmowę, wytłumaczenie tego, co niezrozumiałe.

Odbiegając od tematu spotkania, nadal jednak doskonale wpisując się w zamysł naszego projektu, nasz gość podzielił się z nami praktycznymi radami dotyczącymi nie tylko studiów, specjalizacji, ale przede wszystkim życia i poważnych decyzji, jakie w przyszłości będziemy podejmować. Podkreślał konieczność wszechstronnego rozwoju i nauki. Zachęcał nas do codziennej, systematycznej pracy i poszukiwania swoich pasji. Wszystkich zaskoczyły wspomnienia z warszawskich pielgrzymek na Jasną Górę, a nasi piechurzy również uzyskali kilka cennych wskazówek dotyczących wypraw.

Oczywiście nie zabrakło również poezji, której prof. Domagała jest miłośnikiem. Wiersze Leopolda Staffa i ks. Jana Twardowskiego ukazały nam humanistyczne podejście do bólu, cierpienia i choroby. Poeci wyjątkowo trafnie wyrażają uczucia, co umysłem ścisłym może sprawiać problemy. A w myśl zasady „Repetitio est mater studiorum”, powtarzaliśmy za naszym gościem fragment wiersza ks. Jana Twardowskiego „Żal”:

Żal że się za mało kochało  
że się myślało o sobie  
że się już nie zdążyło  
że było za późno (...)

Mamy nadzieję, że w naszych głowach na długo pozostanie właśnie ten fragment. Ku przestrodze, aby nigdy słowa księdza-poety nie stały się naszymi własnymi ...

Po oficjalnej części naszego wieczoru, nastąpiła nieplanowana część druga – takie dyskusyjne „after party”. Pan profesor został wręcz zasypany przez nas przeróżnymi pytaniami - o motywację do nauki, rozwój kariery, a także zapomniane w dzisiejszych czasach wartości, takie jak rodzina, miłość, odpowiedzialność. Zwrócił uwagę, że my młodzi, często zwlekamy z założeniem rodziny i w pierwszej kolejności chcemy zadbać o dobrą pracę, karierę naukową. Przekonywał, że wszystko to da się połączyć, a nasze przyszłe rodziny będą dla nas ogromnym źródłem radości i satysfakcji.

To spotkanie było dla nas wyjątkową lekcją pokory i wrażliwości, a także niepowtarzalną okazją do porozmawiania z Panem profesorem poza murami sal wykładowych. Myślimy, że z tego wieczoru spędzonego w Kawiarence każdy wyciągnął coś dla siebie. Nie „wytyczne postępowania z człowiekiem cierpiącym”, bo tego stworzyć się nie da, ale wskazówki, jak z szacunkiem i pełnią współczucia postępować z człowiekiem chorym, który jest naszym tytułowym klejnotem.

Dziękujemy wszystkim medykom za przybycie na nasze spotkanie i zapraszamy na kolejne, które odbędzie się już na początku kwietnia! Więcej informacji wkrótce na naszej stronie „Projekt Doktor” na Facebooku i plakatach.



# OTWÓRZ BIBLIĘ

Tekst

ks. Marcin Sęk,

chrystusowiec,

duszpasterz akademicki w Szczecinie

## Mk 15,6-15

Rozważając ten fragment Ewangelii można pisać o „psychologii tłumu”. Można też o tym, jak łatwo sterować masami. A ja chcę napisać o zwykłej ludzkiej zawziętości. O uporze, który nie zważa na cenę, jaką przychodzi zapłacić za zwycięstwo w sporze.

Biedny Piłat. Zupełnie bezradny. Mimo wszystko próbuje jednak zdać los Jezusa na wolę tłumu. Liczy trochę naiwnie na ich zdrowy rozsądek? Może bardziej chce zmyć krew ze swoich rąk nie znajdując w Nim żadnej winy. Niemniej jednak próbuje. Przedstawia Go narodowi. Konfrontuje z oczywistym i bezdyskusyjnym zbrodniarzem – Barabaszem.

A naród? Jego naród. Leczony i karmiony, słowem i chlebem. Ten naród, który oczy przecierał ze zdumienia, kiedy wyjaśniał im Pisma, i obserwował jak wskrzeszał umarłych. Naród ma teraz w oczach tylko nienawiść, a z ust tłumu wydobywa się jeden okrzyk: „Ukrzyżuj Go!” Ten krzyk narasta. Im bardziej Piłat próbuje Go uwolnić, tym głośniejsi oni krzyczą. Depczą wszystkie świętości własnych sumień. Nawet morderca Barabasz zyskuje w ich oczach większą wartość niż Ten, który przyszedł by ich zbawić. Zapiętkość w sporze nie ma granic. Im bardziej brną w błąd, tym trudniej im się z niego wycofać, i tym więcej gotowi są rzucić na szalę. Ślepi nie widzą win zbrodniarza, pogrążając się coraz bardziej w iluzji własnych oskarżeń... A może widzą? Tak jak my widzimy i czujemy, że racja wymknęła nam się dawno z rąk. Że idziemy błędną drogą. Tylko może im też wmówiono, że przyznać się do błędu to coś niewybaczalnego? Że za wszelką cenę trzeba postawić na swoim, że trzeba wygrać. I wygrywają swój „spór”. I wygrywamy setki takich sporów. Z coraz bardziej wygłuszonym sumieniem kroczymy do celu drogą rozwrzeszczanego tłumu. Coraz bardziej złamani czujemy, że nie tędy droga, a jednocześnie z każdym krokiem zwiększamy niewspółmiernie odległość, jaka nas dzieli od punktu, z którego wyszliśmy. Coraz bardziej zdeterminowani, by brnąć dalej i krzyżeć jeszcze głośniejszy, by zagłuszyć strzaskane sumienie.

O umiar w sporze... O umiejętność zmierzenia się z błędem moim... O siłę powrotu... Proszę Cię, Panie...

# PATRZEĆ W TWARZ BOGA, CZYLI MUSICALOWI „NĘDZNICY”

Tekst

ks. Wojciech Koladyński  
wikariusz parafii rzymskokatolickiej  
pw. Świętej Trójcy w Chojnie,  
badacz-amator popkultury



Fot. Archiwum prywatne

Jesień 1985 r., londyński West End czeka na premierę musicalu „Les Misérables”. Adaptacja powieści Wiktora Hugo „Nędznicy” ułożona w kilkanaście piosenek zdobyła wcześniej uznanie we Francji – najpierw jako album muzyczny, następnie jako spektakl. Brytyjska wersja została znacznie wzbogacona o nowe teksty i sceny. Czy widzowie obecni na premierze, mogli mieć przeczucie, że na ich oczach tworzy się historia? Oto bowiem musical „Nędznicy”, mimo dwukrotnych przenosin scenicznych, jest grany nieprzerwanie od ponad 30 lat, doczekał się licznych adaptacji na całym świecie (w tym dwóch w Polsce – w Teatrze Muzycznym w Gdyni i w Teatrze Muzycznym ROMA w Warszawie), a obejrzało go ponad 70 milionów widzów.

Moja przygoda z „Nędznikami” zaczęła się dopiero kilka lat temu dzięki adaptacji filmowej. Już po pierwszym seansie, zarówno piosenki jak i historia mocno zapadły mi w serce. Musical „Les Misérables” opowiada historię byłego więźnia Jeana Valjeana, który dzięki miłości i miłosierdziu okazanym mu przez spotykanych ludzi, zmienia swoje życie. Obok Valjeana kluczowymi postaciami są: inspektor Javert (ścigający Valjeana), skrzywdzona przez los Fantine i jej córka Cosette, młodzi rewolucjoniści na czele z Mariusem i Enjolrasem, a także nieszczęśliwie zakochana Eponine. W tle Francja pierwszej połowy XIX w. oraz plejada epizodycznych postaci drugoplanowych.

Mogłoby się wydawać, że „Les Misérables” to kolejna opowieść o winie i odkupieniu, ale po spotkaniu z tym musicaliem, nie tylko nie przestają brzmieć piosenki, ale nie opuszcza przekonanie, że to przede wszystkim historia o miłości. Tej wyczekiwanej, tej doświadczanej, tej zmieniającej życie. I wreszcie – o tej, którą jest sam Bóg. To On przemienia serca, choć nie dla każdego jest to oczywiste.

Już w otwierającym spektakl utworze „Look down” („Patrz w dół”), śpiewanym przez chór skazańców, słychać: „Nie zrobiłem nic złego, słodki Jezu usłysz moją modlitwę” z odpowiedzią „Patrz w dół, patrz w dół, słodki Jezus o ciebie nie dba”. Zważywszy sytuację skazańców, ten brak nadziei nie musi dziwić. Twórcy spektaklu jednak szybko pokazują, że sytuacja „dotykania dna” może jednak pomóc odnaleźć Boga, nawet w najtrudniejszym położeniu. Valjean zwolniony z odbywania wyroku, w kolejnej piosence trafia pod dach biskupa, który koi więźnia słowem i kolacją. Valjean jednak pod osłoną nocy kradnie z domu biskupa srebra i zaczyna uciekać. Zostaje pojmany, biskup jednak nie tylko okazuje mu miłosierdzie, ofiarowuje srebra i dwa lichtarze, ale zauważa w tym wszystkim jakiś plan Boga. Prosi Valjeana, by ten, „wyprowadzony przez Boga z ciemności” stał się uczciwym człowiekiem. Od tego momentu Valjean się zmienia – śpiewa przejmującą modlitwę, odcina się od dawnego życia (prawo „oko za oko”, serce zmienione w głąz) i rozpoczyna nowe.



Queen's Theatre, w którym obecnie są grani „Nędznicy”. Fot. Archiwum prywatne

W kolejnych piosenkach temat Boga, jeśli się pojawia, podejmowany jest w trzech kontekstach. Dla nędzarzy i rewolucjonistów jest On źródłem nadziei na sprawiedliwość społeczną (zwłaszcza w piosence „One day more” [„Jeszcze dzień”]: „Już jutro się dowiemy, jaki Bóg nam zechce zesać los”). Dla Valjeana jest On niezmiennie punktem odniesienia, ale także „mobilizacją” do bycia miłosiernym (wstrząsający moment, gdy bohater postanawia ujawnić swoją przeszłość – utwór „Who am I?” [„Kim jestem?”], w którym podkreśla też, że „moja dusza należy do Boga [...], On dał mi nadzieję, gdy jej nie było; On dał mi siłę, by iść dalej”). Trzeci kontekst przywoływania Boga to piosenki Javerta – on, który najwyraźniej w życiu miłosierdzia nigdy nie doświadczył (aż do jednego z finałowych momentów), widzi w Bogu tylko sędziego, który patrzy na czyny, a nie na serce. W piosence „Stars” („Gwiazdy”) Javert poprzysięga odnalezienie Valjeana – „on idzie ścieżką ciemności, ja idę drogą Pana”. W wersach pojawiają się Lucyfer, miecz i płomień, a także rajskie wrota, na których ma być napisane, że ci co upadają, muszą zapłacić za grzech. Gdy w drugim akcie, podczas rewolucji na barykadzie, role się odwracają (Valjean ma wykonać wyrok na Javercie), Valjean okazuje Javertowi miłosierdzie, czego inspektor zupełnie nie może zrozumieć. Jego Bóg nie jest miłosierny, serce i psychika nie wytrzymują dobroci okazanej zupełnie za darmo, co prowadzi do tragedii.

Szczególne miejsce w „Nędznikach” zajmuje modlitwa „Bring him home” („Sprowadź go do domu”), którą Valjean wyśpiewuje nad półżywym Mariusem. Piosenka jest wyrazem głębokiej wiary w Bożą wszechmoc i w to, że tylko Bóg jest Panem życia i śmierci.

Finał „Les Misérables” to piękne wyznanie wiary w miłosierdzie Boże i niebo – z wieczności przybywa zmarła Fantine, by zabrać Valjeana: „Chodź ze mną, gdzie łańcuchy nie będą cię już wiązać” (nawiązanie do pierwszych scen). Chwilę później pojawia się westchnienie modlitwy: „Boże w niebie, spójrz na niego z miłosierdziem / Wybac mi moje grzechy i weź mnie do swojej chwały”. W kulminacyjnym momencie epilogu przy Valjeanie, obok Fantine, staje Eponine (która oddała życie za ukochanego; w wersji filmowej zamiast Eponine śpiewa biskup) i we troje wyśpiewują pointę całego musicalu: „kochać drugiego – to patrzeć w twarz Boga”. Każde z nich bowiem doświadczyło tej prawdy we własnym życiu.

Spektakl kończy repryza utworu „Do you hear the people sing” („Czy słyszysz jak śpiewa lud”) – w pierwszym akcie śpiewany był jako hymn rewolucjonistów, na finał wraca jako śpiew zbawionych. Oto wszyscy polegli, którzy walczyli o wolność i miłość, śpiewają: „Słuchaj kiedy śpiewa lud, gdy przez dolinę idzie łez, ale to droga jest do światła i nie milknie nigdy śpiew! (...) Nacieszymy się

wolnością – rajski ogród będzie nasz! Przekuj miecze na lemieszce – żeby zbierać trzeba siać. Kajdany opadną, przeminie cierpienie i strach!” (tłumaczenie Daniela Wyszogrodzkiego, libretto z adaptacji TM ROMA).

„Nędznicy” to trochę historia o tych, którzy wołają o miłość – bo każdy bez miłości jest nędzarzem. Miałem szczęście w minionym miesiącu zobaczyć spektakl na żywo w Londynie. Nie da się opisać tych przeżyć i wzruszeń. Niezwykle jestem wdzięczny Panu Bogu za to, że pozwala tworzyć tak piękne dzieła, takie historie, które uszlachetniają i mobilizują do stawania się lepszym. Wybrać się do Londynu na adaptację teatralną może być pewnym problemem, ale sięgnięcie po filmową wersję „Les Misérables” nie powinno stwarzać kłopotów. Na pewno warto, by zachwycić się nie tylko muzyką, fabułą, tekstami – ale by cieszyć się na nowo, że nasz Bóg jest Bogiem miłosiernym. Zwłaszcza w Nadzwyczajnym Jubileuszu Miłosierdzia.

## POMACHAJ DO MNIE

Tekst

**Maciej Papke**

parafia prawosławna

pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Właśnie wyciskam w pedały poranny 40 kilometr. Mijam pierwszego rowerzystę, a właściwie rowerzystkę w chuście na głowie, która majestatycznie pedałuje szosą. Niczym myśliwiec przechwytyjący, dolatuję do niej i spod okularów brodatym uśmiechem melduję „dzień dobry”. Po sekundzie Babina odpowiada początkowo zmarszczonym „dobry”, aby po chwili zaserwować szczerbaty uśmiech.

Powitania. Drobny gest. Podstawa trudnego zwrotu - savoir-vivre. Życzenie komuś dobrego dnia, błogosławienie, witanie się w Imię Najwyższego. Pokłon – skinienie. Podanie ręki. Cała gama elementarnych, wkodowanych zachowań ludzkich, społecznych.

Dziś jednak o tych specyficznych formach. Na rowerze. W górach. Na szlaku. Na wędrówce. Przed tobą przestrzeń Bieszczad. Po pięciogodzinnym zmaganiu się z trasą, napotykasz innych dziwaków idących jak Ty, tyle że w inną stronę.





Fot. Maciej Papke

„Cześć”. Uśmiech. Machnięcie ręką. Taki zwyczaj w górach, ale i sytuacja aż się prosi. Owszem w tych Drugich Górach, idąc Doliną Chochołowską nie będę oddawał czci 45 tysiącom mijających mnie Turystów i Szpilek. Ale gdzieś tam wyżej, tam gdzie trudniej, aż się prosi, aż się chce odezwać do kogoś i przekazać mu znak pokoju.

Kiedy wejdiesz na szczyt swoich górskich możliwości, aby z namaszczeniem zjeść batonika, wypada przecież powiedzieć turystom zjadających tam jajka i ogórki „smacznego” i „dzień dobry”. Nawet jeśli mają flanelowe koszule.

Wracam jednak na szosę i rower. Będąc czy to w parku, czy to w podmiejskim lesie, nie witam tabunu rowerzystów, nie macham do nich, a raczej ich mijam i wymijam. Inaczej jednak ma się rzecz kiedy jestem daleko poza miastem, kiedy niczym na górskim szlaku jestem samotny. Tylko ja, rower i szosa.

A co to? Kto to? Z naprzeciwnika sunie rowerzysta. Przepraszam – kolarz. Skupiony. Musiał wyjechać skoro świt. Jesteśmy dwoma elektronami na synapsie szosy, zaraz dojdzie do reakcji. Nabieram powietrza, prężę się, napinam mięśnie, oddycham przez nos „przecież nie jestem zmęczony”. Jesteśmy naprzeciw. Podnoszę delikatnie rękę znad kierownicy skinąłem głową. Niestety, plastikowy-rowerowy Ken, miarowo popedałował dalej zapatrzony ciemnymi okularami gdzieś tam. Pewnie nie zauważył mnie na pustej szosie, albo mój gest ręką odebrał jako łapanie komarów, albo sprawdzanie kierunku wiatru. Jechał poza tym na rowerze, przy którym mój jest obrazą jego kolarzówki. Firmowe fatałachy opinały wydepilowane ciało, dlatego nie mogło dojść do zbratania. Moje trykoty są z dyskontu.

Takich Gogusiów, Lemingów rowerowych, Kenów bez Barbie, spotykam podczas jednego treningu całą masę. Wręcz krytyczną masę. Odechciewa się ludzkich, przyjaznych gestów, zważywszy wtedy, kiedy mijani Miłośnicy Pedalów na moje drgawki głową i gesty ręką, patrzą ze zdumieniem i lekceważeniem zarazem. A niech Wam gumy popękają!

Sprawę ratują wąsaci Janusze. Takie Wujki Zdziśki i Staszki na rowerach. Wciskają się w gacie Robin Hooda, śmieszne kaski i dziarsko jadą tam, skąd ja wracam albo tam, gdzie jadę. Ci zawsze odmachają, zawsze skiną głową. A zazwyczaj to oni inicjują gesty pokoju. Są czerstwi, z łydkami jak arbuzy, pogodni, pozytywni. Jeśli jadę obok nich - zawsze zagają. Tak samo kolarze old-boye. Wyglądają jak ziemniaki z wbitymi frytkami zamiast nóg, często ich brzuchy są objane kolanami podczas pedałowania. Ale jadą, są często starsi niż las przez który jedziemy, ale mają fason i też wiedzą czym jest etykieta na drodze.

Na koniec rowerzyści familijni. Często ich mijam na ścieżkach rowerowych które pojawiają się przed miastem. Zazwyczaj biorą mnie za Kena na Rowerze, dlatego grzecznie zjeżdżają na bok ustępując mi drogi. Ja z daleka suszę zęby, aby pokazać że nie jestem od Barbie i unoszę lewą rękę. Są zdziwieni podobnie jak Babina z początku tego felietonu, po czym rezolutnie odmachują. Cześć.


## BLIŻEJ NIEBA

Tekst

**Anna Linhart**

Duszpasterstwo Akademickie ODA  
u szczecińskich chrystusowców

Być wolnym, bezgranicznie wolnym, poczuć się jak ptak i szybować w chmurach. Oglądać świat z góry i poczuć prawdziwy wiatr we włosach. Któż z nas nie marzył o tym choć przez chwilę? Już od dziecka z zaciekawieniem spoglądałam w niebo, szukając małego punkciku. Punkciku, który wciąż tak bardzo mnie intryguje i zachwyca. Dlaczego? Tego nie da się opisać słowami. To po prostu pasja, którą można зараżać. W skrócie: Potężna maszyna, która z lekkością unosi się w powietrze, by w kilka godzin przenieść nas o tysiące kilometrów od domu. To przede wszystkim piloci, którzy niczym tajni agenci, skryci



w kokpicie, biorą odpowiedzialność za dziesiątki, setki istnień. I te nienagannie wyglądające stewardessy. A widoki za oknem: samochody i budynki na kształt klocków lego, ulice w postaci rozwiniętej tasiemki, przydrożne latarnie jak światełka na choince. Po chwili wszystko to znika jednak z pola widzenia, za oknem widać już tylko chmury, niebo. Moment startu i lądowania, owacje dla pilotów za bezpieczny lot... Mogłabym tak wymieniać bez końca. Lecąc samolotem możesz poczuć namiastkę wolności, zobaczyć świat z zupełnie innej perspektywy. A gdyby tak jeszcze chwycić kawałek nieba własnymi rękami? Jest coś, co może Ci to umożliwić, to skok ze spadochronem. Niestety, jeszcze nie opowiem Ci o swojej przygodzie z nim związanej, podkreślam – jeszcze, ale w końcu marzenia są po to, by je spełniać :)

Takie same marzenia miał również Leonardo da Vinci, który już w XV wieku zaprojektował spadochron wykonany z drewna i lin, a także Louis-Sébastien Lenormand, którego pierwszy skok z samodzielnie skonstruowanym spadochronem w XVIII wieku dał początek historii spadochroniarstwa. Myślisz, że skok ze spadochronem to tylko skok z samolotu, chwila swobodnego spadania, otwarcie spadochronu i oczekiwanie na lądowanie? Nic bardziej mylnego. Oczywiście samodzielny skok czy też skok w tandemie należą do tych powszechnych i najczęściej spotykanych, dają laikom możliwość szybowania w chmurach i poczucia na własnej skórze, co znaczy skok adrenaliny i przeżycia, które na długo pozostają w świadomości. Jednak na przestrzeni lat powstały przeróżne dyscypliny przyciągające coraz większą rzeszę śmiałków i obserwatorów. Jedną z najstarszych dyscyplin w spadochroniarstwie jest celność lądowania. Skoczek otwiera spadochron tuż po skoku z samolotu i próbuje tak wylądować, by stopą dotknąć punktu o średnicy 5 cm. Spadochroniarstwo to również sztuka, skoczkowie tworząc formacje, wykonują przeróżne akrobacje i figury. Zobaczyć na niebie wzór ułożony z 300 skoczków robi wrażenie! A kiedy do tego skoczkowie w kolejnej dyscyplinie tworzą figury przy otwartych, specjalnych spadochronach? To trzeba

zobaczyć na własne oczy. Znudziła Ci się jazda na deskorolce po parkach i chodnikach lub jazda na snowboardzie? Może spróbujesz swoich umiejętności w przestworzach? Dzięki specjalnie przypiętej dece skoczek może wykonywać najrozmaitsze obroty i salta. Jeśli jesteś miłośnikiem prędkości z pewnością zaimponuje Ci speed skydiving. To właśnie prędkość czyni go tak interesującym. Zaraz po opuszczeniu samolotu, skoczek przyjmuje pozycję aerodynamiczną, głową w dół i dzięki temu próbuje osiągnąć jak największą prędkość. Chyba nie zaprzeczysz, że rekord świata (ponad 500 km/h) wprawia w zdumienie? To tylko niektóre z dyscyplin, ale jeśli któraś z nich choć trochę Cię zaintrygowała, pomyślałeś – może to coś dla mnie, spróbuj, wszystko przed Tobą. Oczywiście obecne warunki atmosferyczne niezbyt zachęcają do szybowania w przestworzach; tym lepiej, masz czas by odpowiednio się do wszystkiego przygotować. Oczywiście nie od razu Kraków zbudowano. Zacznij od skoku w tandemie, szkolenie spadochronowe, samodzielne skoki, a potem? Potem już wszystko w Twoich rękach!

## KORESPODENCJA Z SYDNEY: MARZENIA DZIADKÓW SIĘ SPEŁNIAJĄ

Tekst  
ks. Kamil Żytczyński  
chrystusowiec

Marzenia dziadków się spełniają. Także tu, na australijskiej ziemi, wiele niemowląt lub odrobinę starszych dzieci, często po międzykulturowym lub międzywyznaniowym dialogu małżeńskim, szczęśliwie trafia do Polskiego Duszpasterstwa, aby przyjąć sakrament chrztu świętego. Radość rodziców, szczęście dziadków, duma rodziców chrzestnych, wspólne zdjęcia i uroczysty lunch, podkreślają i uwytatniają rangę tego wydarzenia. Jest to niewątpliwie szczególnie i ważny dzień w życiu ochrzczonego dziecka i jego najbliższych. To podniosła chwila dla wierzących i święto dla całej wspólnoty.

Do pełni szczęścia brakuje nam jeszcze jednego. Z lekkim zakłopotaniem o antropomorfizm, musimy pokornie przyznać, że to dzień, w którym także na ojcowskim obliczu Boga pojawia się rys radości. A może nawet szczerzy uśmiech. Czyż nie spełniło się w chwili chrztu pragnienie samego Bożego Syna:



Chrzest w Kirribilli. Fot. Archiwum prywatne

„Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, udzielając im chrztu w imię Ojca i Syna, i Ducha Świętego. Uczcie je zachowywać wszystko, co wam przekazałem” (Mt 28, 19-20) oraz „Idźcie na cały świat i głoście Ewangelię wszelkiemu stworzeniu! Kto uwierzy i przyjmie chrzest, będzie zbawiony...” (Mk 16, 15-16). I w moim i w Twoim dniu chrztu spełnił się zamysł samego Boga, który pragnie obdarować nowym życiem ludzi wszystkich czasów.

Tak kreśląc wstęp do ostatnich wydarzeń w Australii, muszę najpierw konsekwentnie przyznać, że było Bożym planem także tamto wielkanocne wydarzenie, z wiosny 966 roku, które zaszczepiło wiarę w sercach naszych przodków. U początków polskiej państwowości uwidacznia się nadal aktualny charyzmat apostołski i owoce głoszenia Dobrej Nowiny. Jesteśmy uczestnikami Bożego planu zbawiania, nie jako bezimienny tłum ale ci, których życia i obecności we wspólnocie Kościoła zapragnął sam Chrystus. Stąd pomni na konsekwencje i owoce tamtego wydarzenia mówimy z dumą o chrzcie Polski.

1050 lat po chrzcie Mieszka I, z fascynacją odkrywamy jego owoce w dziejach naszej Ojczyzny oraz w dzisiejszym kształcie Polski i Kościoła na naszych ziemiach. Jubileusz jest wyjątkową okazją do poznawania tej wielowiekowej

symbiozy narodu, wiary, Państwa i Kościoła. Historii często trudnej, ale przez to jeszcze widoczniej ukazującej tę głęboką więź i chrześcijańską tożsamość narodu. W poczet błogosławionych owoców musimy także zaliczyć świadectwo wiary zanesione przez naszych rodaków na wszystkie krańce ziemi, także do odległej Australii.

Niektórzy twierdzą, że kiedyś wszystko było prostsze. To prawda, że wiara i powstające wspólnoty polskiego duszpasterstwa na Antypodach, dawniej gromadziły niemal wszystkich Rodaków. To oczywiste, że powojenna emigracja szukała wsparcia i siły, aby przetrwać trudy nowych warunków życia z dala od Polski. To prawda, że patriotyczny rys duszpasterstwa prowadzonego przez chrystusowców, był swoistym ukojeniem dla emigracji czasów komunistycznych. To prawda, że wypełnione polskie kościoły były dawniej czymś oczywistym. Ale jest prawdą, że także współczesna emigracja, szuka swojego miejsca w Kościele i pragnie na co dzień żyć w duchu wiary przywiezionej z Polski i rodzinnego domu. Bez względu na czasy i okoliczności, ciągle docierają tu rodacy, będący duchowymi spadkobiercami chrztu Mieszka I.

Nie mógł zatem ominąć i nas ten szczególny Jubileusz. W wielu wspólnotach polskiego duszpasterstwa pragniemy podziękować Bogu za dar naszej wiary i odnowić przyrzeczenia chrzcielne. Czynimy to w duchowej łączności z wydarzeniami Jubileuszu 1050-lecia chrztu w Polsce oraz w wielu ośrodkach polonijnych. Zapalamy nasze gromnice jako symbol wiary, którą pragniemy nieustannie podtrzymywać i przekazać następnym pokoleniom naszych dzieci, wnuków, Rodaków. Po odnowieniu przyrzeczeń chrzcielnych i modlitwie jubileuszowej, składamy nasze podpisy w okolicznościowej księdze jubileuszowej, która zostanie przekazana Prymasowi Polski w Gnieźnie, przy okazji centralnych obchodów 1050-lecia chrztu Polski. Spocznie ona u źródeł wiary i państwowości Polski, jako wotum naszej wdzięczności za dar wiary, a jednocześnie świadectwo wobec kolejnych pokoleń.

Wielowiekowe doświadczenie Kościoła i nasza intuicja wiary podpowiadają, że najgłębszym sensem odnowienia przyrzeczeń chrzcielnych jest podjęcie z nadzieją i ufnością nowego życia w Chrystusie. Dlatego w wielu kościołach dokonamy odnowienia przyrzeczeń na zakończenie rekolekcji wielkopostnych. Czyniąc z głęboką wiarą nasze jubileuszowe gesty, prosimy Boga, aby jak niegdyś chrzest Mieszka, tak i dziś powrót do chrzcielnicy narodu, zapoczątkował przemianę ludzkich serc wśród wszystkich Polaków w kraju i na emigracji.





Msza z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego. Fot. Archiwum prywatne

Szkoła Polska w Ashfield. Fot. Archiwum prywatne





